

KRZYSZTOF IZAK

ORCID: 0000-0001-9815-6035

DOI: 10.4467/20801335PBW.21.028.14305

**Ewa Martusewicz-Pawlus, *Euroislam contra islamizm.*
*Drogi i bezdroża bezpieczeństwa obywateli Unii Europejskiej*¹**

W 2020 r. nakładem wydawnictwa Difin ukazała się interesująca monografia dr Ewy Martusewicz-Pawlus pod wyżej wymienionym tytułem. Nieduża objętościowo publikacja zawiera teoretyczne rozważania oraz wyniki badań autorki dotyczące problematyki muzułmańskich imigrantów w Niemczech oraz relacji przybyszów ze społeczeństwem kraju przyjmującego, z uwzględnieniem sytuacji w Polsce. W notce biograficznej na tylnej stronie okładki można przeczytać, że Martusewicz-Pawlus, która na stałe mieszka w Niemczech, jest m.in. autorką artykułów poświęconych religijności niemieckiej i polskiej młodzieży.

Na wstępie swojej książki badaczka definiuje pojęcie „euroislam”, które do narracji naukowej zostało wprowadzone w 1991 r. przez Bassama Tibiego, niemieckiego badacza pochodzenia syryjskiego, autora książki zatytułowanej *Fundamentalizm religijny*. Do Tibiego autorka odwołuje się wiele razy. W jego ujęciu euroislam jest „zsekularyzowaną formą islamu” (o ile w ogóle islam można laicyzować). Jej istota polega na dostosowaniu obowiązków i zasad islamu wyznawanych przez muzułmanów żyjących na obszarze Europy do wartości nowoczesnej kultury europejskiej. Głównym założeniem koncepcji euroislam jest odrzucenie dwóch integralnych elementów islamu, jakimi są *dżihad* i *szariat*². Autorka stawia kontrowersyjną tezę, że obecna sytuacja, w jakiej znalazła się Unia Europejska, wymusza na jej krajach realizowanie koncepcji euroislam, m.in. przez wspieranie działalności liberalnych muzułmanów, promujących islam w duchu poszanowania konstytucji i praw człowieka. Rozważania teoretyczne, oparte głównie na publikacjach niemieckojęzycznych, autorka uzupełniła wynikami

¹ E. Martusewicz-Pawlus, *Euroislam contra islamizm. Drogi i bezdroża bezpieczeństwa obywateli Unii Europejskiej*, Warszawa 2020, Difin, 211 s.

² B. Tibi, *Fundamentalizm religijny*, Warszawa 1997, s. 164.

badan ankietowych oraz dziesięcioma wywiadami eksperckimi przeprowadzonymi w Niemczech i Polsce. Głównym celem publikacji jest wykazanie, że do harmonijnej koegzystencji muzułmanów ze społeczeństwami Zachodu może doprowadzić jedynie realizowanie koncepcji euroislam. Tymczasem zdaniem autora recenzji ten cel jest niemożliwy do osiągnięcia, ponieważ jego podstawą są przesłanki z lat 90. XX w., które nie przystają do obecnej rzeczywistości i obserwowanej islamizacji Europy.

Książka składa się z czterech rozdziałów, z których każdy jest zakończony wnioskami. Recenzja połowy publikacji stwarza jednak duże problemy, gdyż własnych myśli i spostrzeżeń autorki jest w tej części niewiele. Martusewicz-Pawlus opiera się głównie na pracach innych badaczy, cytuje ich tezy i wnioski, niekiedy kontrowersyjne, ale rzadko się do nich ustosunkowuje.

W rozdziale pierwszym autorka analizuje zderzenie cywilizacji na kontynencie europejskim. Punktem wyjścia do tych rozważań są słynne prace Samuela P. Huntingtona – artykuł pt. *Zderzenie cywilizacji?*, opublikowany w 1993 r. na łamach magazynu „Foreign Affairs”³, oraz książka pt. *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*⁴. W tej drugiej publikacji autor wyodrębnił na świecie dziewięć cywilizacji: japońską, chińską, buddyjską, hinduistyczną, islamską, prawosławną, zachodnią, latynoamerykańską i afrykańską (z wyłączeniem Afryki Północnej, której kraje należą do cywilizacji islamskiej). Ważną rolę w tych cywilizacjach odgrywają państwa-ośrodki, odpowiadające za powstanie i utrzymanie nowego ładu światowego. W przypadku cywilizacji zachodniej są to Stany Zjednoczone w Ameryce Północnej oraz Francja i Niemcy w Europie. W cywilizacji islamskiej taką rolę odgrywa Turcja, a w mniejszym stopniu Arabia Saudyjska. Autorka definiuje pojęcia z zakresu współczesnej cywilizacji i kultury, ale nie ukazuje ich historycznego kontekstu. A przecież współczesne cywilizacje czerpią z myśli i osiągnięć starożytnych przodków – cywilizacji Mezopotamii, Egiptu, Anatolii, egejskiej, grecko-hellenistycznej, rzymskiej, Chin, Indii czy Indochin. Wyznacznikiem każdej z nich był rozwój miast i pisma. W obrębie jednej cywilizacji mogło rozwijać się wiele kultur.

Martusewicz-Pawlus zajmuje krytyczne stanowisko wobec Huntingtonowskiej teorii zderzenia cywilizacji. Odwołuje się przy tym do publikacji, w których autorzy negują koncepcję Huntingtona, a mianowicie potraktowanie przez niego islamu jako monolitu i wspólnej kultury, rozciągającej się od Nigerii po Indonezję, oraz jego przekonania o istnieniu konfliktów międzycywilizacyjnych, w tym przede wszystkim między cywilizacją zachodnią a islamem. Tymczasem większość konfliktów rozgrywa się wewnątrz cywilizacji islamskiej. Biorąc pod uwagę narastającą falę migracji do Europy, wzrastającą liczebność populacji muzułmanów w UE oraz nasilenie konfliktów między diasporą muzułmańską a społecznościami państw przyjmujących, autorka recenzowanej książki stoi jednak na stanowisku, że wizja Huntingtona (zmarł w 2008 r.) przynajmniej częściowo

³ S.P. Huntington, *The Clash of Civilization?*, „Foreign Affairs” 1993, nr 3, <https://www.foreignaffairs.com/system/files/c0007.pdf> [dostęp: 26 II 2021].

⁴ S.P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, Warszawa 2008.

wytrzymuje próbę krytyki. Martusewicz-Pawlus zwraca uwagę na związki cywilizacji islamu i cywilizacji zachodniej. Wyróżnia trzy fale ekspansji islamskiej. Pisze: *Pierwsza fala podbojów arabskich w Afryce, zapoczątkowana w 711 roku, doprowadziła muzułmanów do Ceuty. Jeszcze w tym samym roku doszło do decydującego starcia pod Jerez de la Frontera, w którym Tarik ibn Zijad pokonał wojska Wizygotów i położył podwaliny nowego kalifatu Al-Andalus, zapewniając muzułmanom kilkusetletnie panowanie na terenach dzisiejszej Hiszpanii* (s. 36). O ile do drugiego zdania tego cytatu nie można mieć zastrzeżeń, to pierwsze mija się z prawdą. Pierwsza fala podbojów arabskich w Afryce została zapoczątkowana w 640 r. wyprawą wojsk Amra ibn al-Asa do Egiptu. W 706 r. Arabowie zdobyli Tanger i dotarli do Oceanu Atlantyckiego, a trzy lata później opanowali Ceutę (starożytne Septem). Tak więc do 711 r. arabski podbój północnego wybrzeża Afryki, a dokładniej terytoriów ograniczonych na południu limesem rzymskim, praktycznie się zakończył i rozpoczął się podbój Półwyspu Iberyjskiego. W tym miejscu warto zwrócić uwagę na pewien istotny element w islamskim podboju Afryki. Nie ma o tym wzmianki w omawianej książce, a miało to duże znaczenie dla współczesnego oblicza islamu w Afryce, do którego odwołują się Tibi i cytująca go autorka. Otóż w X–XII w. na islam przechodzili władcy królestw Sahelu oraz członkowie tamtejszych elit. Byli oni gwarantami tradycyjnych kultów. Lud przyjmował islam dopiero w XIX w., podczas walk różnych dżihadystycznych ruchów, w tym bractw sufickich. Nieprawdziwe jest również inne stwierdzenie zawarte w książce: *Konstantynopol przemianowano na Sambuł i ustanowiono nową stolicą Imperium Osmańskiego, które w szczytowym okresie swojego rozwoju obejmowało trzy kontynenty: Azję Południowo-Wschodnią, Afrykę Północną oraz Europę Południowo-Wschodnią* (s. 36). W Azji Imperium Osmańskie nie sięgało dalej na wschód niż poza tereny obecnego Iraku.

Charakteryzując islam i jego specyfikę, autorka podaje nieaktualne dane statystyczne dotyczące liczby wyznawców islamu w najludniejszych krajach muzułmańskich. Opiera się na pracy Heinza Halma⁵ i wymienia (s. 39): Indonezję (prawie 200 mln muzułmanów), Pakistan (174 mln), Indie (160 mln), Bangladesz (145 mln), Egipt (78 mln) oraz Turcję i Iran (po 73 mln). Należy jednak pamiętać, że książka Halma została wydana pięć lat przed publikacją autorki. Według danych Wikipedii bardziej aktualne dane statystyczne dla tych krajów przedstawiają się następująco: Indonezja – ponad 230 mln muzułmanów, Pakistan – ok. 200 mln, Indie – ponad 190 mln, Bangladesz – ponad 150 mln, Egipt – ok. 90 mln, a Turcja i Iran przekroczyły liczbę 82 mln muzułmanów. To są dane z lat 2017–2020. Niezbyt poprawne jest również podanie za Halmem liczby muzułmanów zamieszkujących obszary byłych republik Związku Radzieckiego (70 mln). Powinno się raczej wyodrębnić państwa Azji Centralnej i podać populację wyznawców islamu zamieszkujących Kazachstan (ok. 14 mln), Kirgistan (ponad 5 mln), Tadżykistan (8 mln), Turkmenistan (ok. 6 mln), Uzbekistan (ponad 30 mln) oraz Azerbejdżan (ok. 9 mln) na Zakaukaziu i osobno wymienić przybliżoną liczbę muzułmanów zamieszkujących Federację Rosyjską (ok. 15–20 mln). Następnie

⁵ H. Halm, *Der Islam. Geschichte und Gegenwart*, München 2015.

autorka stwierdza: *Europejskie kraje o największej populacji muzułmańskiej to Niemcy, gdzie w 2010 r. według Pew Research Center mieszkało 4,8 miliona muzułmanów, co stanowiło 5,8% społeczeństwa niemieckiego. Na drugim miejscu znajduje się Francja, gdzie według powyższego ośrodka badawczego mieszka 4,7 milionów muzułmanów.* Tymczasem to Francja była i jest krajem o największej liczbie muzułmanów. W 2003 r. Nicolas Sarkozy, ówczesny minister spraw wewnętrznych, szacował liczbę muzułmanów we Francji na 5–6 mln⁶. Takie dane podaje się też obecnie. W dalszej części rozdziału autorka nadal powołuje się na książkę Halma i przedstawia mało wiarygodne informacje. Na str. 44 pisze: *Według H. Halma żądanie wprowadzenia kary śmierci za odstąpienie od wiary stanowi jedno z głównych dążeń islamistycznych, realizowane jest jednak tylko w niektórych krajach, takich jak Iran, Sudan czy Pakistan.* Przede wszystkim karanie śmiercią za apostazję (arab. *ridda*) owszem jest jednym z głównych dążeń islamistycznych, czyli upolitycznionego islamu, jest jednak głęboko zakorzenione w historii islamu i jest jednym z jego nakazów. Ponadto jest więcej krajów, w których za apostazję można stracić życie zgodnie z obowiązującym prawem. Są to: Afganistan, Arabia Saudyjska, Gambia, Jemen, Komory, Malawi i Mauretania, nie wspominając już o tym, że w całym świecie muzułmańskim *ridda* oznacza wykluczenie społeczne i potencjalne zagrożenie honorowym zabójstwem. Przesłanką pozwalającą stwierdzić, że Halm jest mało wiarygodnym badaczem, jest kolejne odniesienie do jego książki znajdujące się w recenzowanej publikacji: *W pracy niemieckiego uczonego H. Halma modlitwa nie stanowi ani mówionego, ani myślanego tekstu, jest natomiast tylko konkretną sekwencją ruchów ciała w następującej kolejności: stanie prosto, skłon tułowia, klęknienie przy jednoczesnym podwójnym dotknięciu czołem podłogi. Sekwencja ta nazywa się rak'a, czyli pokłon. Liczba pokłonów podczas pięciokrotnej w ciągu dnia modlitwy jest różna. Modlitwa zakończona zostaje zwrotem głowy w prawo, później w lewo.* Trzeba przyznać, że trudno o bardziej nedorzeczne stwierdzenie. Można przypuszczać, że zarówno autorka książki, jak i badacz, na którego się powołuje, nigdy nie byli w meczecie podczas piątkowej modlitwy zgromadzeniowej. Zresztą wiele takich modlitw odbywa się na ulicach niemieckich miast. Otóż po pierwsze, każda z pięciu muzułmańskich modlitw jest sekwencją pozycji wymienionych przez Halma, jednak każdej z nich towarzyszą werbalne treści wymawiane po cichu przez modlącego się muzułmanina i nie ma od tego żadnego odstępstwa. W niniejszej recenzji nie ma miejsca na dokładniejszy opis muzułmańskiej modlitwy, jednak należy podkreślić, że każda z nich zaczyna się cichą recytacją pierwszej sury *Koranu* – *Al-Fatiha*. Po drugie, zakończenie modlitwy zwrotem głowy w prawo, a później w lewo nie towarzyszy każdej ceremonii modlitewnej, lecz odbywa się podczas modlitwy zgromadzeniowej. Muzułmanin, w pozycji siedzącej (często na piętach), zwraca głowę najpierw w kierunku towarzysza po prawej stronie i wymawia formułę: *As-salam alejkum wa rahmatu Llahi wa barakatuhu* (Niech pokój, miłosierdzie i błogosławieństwo Allaha będzie z tobą). Tę samą frazę wymawia, gdy zwraca głowę w lewą stronę. Po trzecie, tureccy muzułmanie, którzy w Niemczech

⁶ J. Laurence, J. Vaïsse, *Intégrer l'Islam. La France et ses musulmans: Enjeux et réussites*, Paris 2006, s. 38.

stanowią większość, modlą się na głos. Autorowi recenzji trudno więc zrozumieć, dlaczego przypisano muzułmanom „milczącą” modlitwę. „Głośna” modlitwa tureckich muzułmanów jest często uznawana przez ortodoksyjnych i konserwatywnych arabskich muzułmanów za herezję. Z tego powodu Turcy i Arabowie mają swoje własne meczety. W Warszawie również istnieje rozdział muzułmańskich miejsc kultu.

Omawiając krąg kultury zachodniej, autorka wymienia jego charakterystyczne cechy. Kulturę europejską osadza w historycznym kontekście. Cywilizacja zachodnia formowała się, czerpiąc z myśli i osiągnięć starożytnej cywilizacji grecko-hellenistycznej i rzymskiej. Zabrakło jednak szerszego odniesienia do tego kontekstu. Autorka wspomina: *Jeśli Grecy wymyślili rządy prawa, to Rzymianom cywilizacja zachodnia zawdzięcza rozwój prawodawstwa* (s. 58). Jednak to Grekom świat zachodni zawdzięcza całą spuściznę filozoficzną. W ostatnim podrozdziale Martusewicz-Pawlus zwraca uwagę czytelnika na relacje świata islamu z Zachodem oraz sytuację Europy w obliczu konfliktu wartości. Dane statystyczne zgromadzone w 2013 r. przez wspomniany Pew Research Center wskazują, że mieszkańcy 31 krajów z przeważającą populacją muzułmańską (na 57 państw zrzeszonych w Organizacji Współpracy Islamskiej) opowiedzieli się za demokracją, ale przewagę mieli zwolennicy wprowadzenia szariatu jako obowiązującego prawa. Wskazuje to na ewidentny konflikt między wartościami demokratycznymi w społeczeństwach zachodnich i państwach muzułmańskich. Podobny rozdźwięk obserwuje się wśród europejskich społeczności muzułmańskich, które akceptują demokrację, ale większość z nich uważa szariat za konieczny. Autorka wskazuje teoretyczną możliwość rozwiązania tego dysonansu przez wprowadzenie zasady idżtihadu, czyli indywidualnego wysiłku umysłowego w celu samodzielnego formułowania opinii prawnych dostosowanych do rzeczywistych warunków. *Dzięki takiemu zabiegowi możliwe jest dostosowanie praw islamu do nowych warunków w sytuacji, w której Koran i sunna nie zawierają konkretnych wskazówek* (s. 65). Swoją wywód opiera na publikacji niemieckiej uczonej Naiki Foroutan⁷. Uznaje się jednak, że w XI w. bramy idżtihadu zastały zamknięte przez aszaryckiego teologa Abol-Ma'alego Abd al Malika Dżowajnego. Oznaczało to zakaz stosowania twórczej interpretacji prawa. Wciąż jednak jest ona wykorzystywana w nurcie usulickim szyizmu⁸. Jest to jeden z czynników pozwalających uznać islam za nieprzystający do kultury świata zachodniego, a dialog między tymi kulturami za skomplikowany. Mimo to, jak konstatuje autorka, obie społeczności koegzystują w Europie od dziesiątków lat. Trzeba jednak zauważyć, że wywołuje to coraz więcej konfliktów i napięć. We wnioskach kończących rozdział pierwszy autorka wyraża nadzieję na pozytywne zakończenie procesu dostosowania

⁷ N. Foroutan, *Kulturdialoge zwischen dem Westen und der islamischen Welt. Eine Strategie zur Regulierung von Zivilisationskonflikten*, Wiesbaden 2004.

⁸ Usulici zdominowali szyizm ze względu na entuzjastyczne wsparcie dla stosowania idżtihadu w tworzeniu muzułmańskiego ustawodawstwa. Do dziś w prawie szyickim przyjmuje się zasadę, że cokolwiek jest nakazane przez rozum, jest też nakazane przez religię. W nurcie usulickim każdorazowo po śmierci głównego mudżtahida (znawcy idżtihadu) jest wymagany powrót do źródeł prawa muzułmańskiego i podejmowanie przez uczonych trudu jego nowych interpretacji.

islamu do wartości europejskich, co jest jedyną szansą na zgodne współżycie i współdziałanie przedstawicieli odmiennych kręgów kulturowych na terenie UE. Tymczasem, zdaniem recenzenta, proces dostosowania nie następuje (poza nielicznymi wyjątkami), obserwuje się natomiast pogłębiającą się przepaść między rdzennymi Europejczykami a muzułmańskimi imigrantami i ich potomkami.

Rozdział drugi nosi tytuł *Islamizm jako zagrożenie bezpieczeństwa europejskiego*. Na jego wstępie znajdują się informacje, podane za Pew Research Center, na temat liczby muzułmanów w Europie na koniec 2016 r. (26 mln) oraz szacowanego wzrostu tej liczby do 2050 r. Wspomniany ośrodek prognozuje, że wyniesie on 11,2 proc. (2,9 mln). Według autora recenzji jest to prognoza bardzo niedoszacowana, gdyż w ciągu kolejnych 30 lat liczba muzułmanów w Europie ulegnie przynajmniej podwojeniu. Obecnie przewiduje się, że już w 2030 r. muzułmanie będą stanowić 26,4 proc. ludności świata, z przeciętną wieku tylko 24 lata⁹. Będzie więc rosła presja z ich strony na zewnętrzne granice UE. Ponadto według niemieckiego demografa prof. Gunnara Heinsohna do 2050 r. mogą zaistnieć w Niemczech islamskie więkzości, ponieważ nasilającej się migracji muzułmanów będzie towarzyszyć wzrost emigracji etnicznych Niemców¹⁰. Jednocześnie nie można oddzielić zagadnień dotyczących migracji i bezpieczeństwa. Są one nierozłączne, zarówno na płaszczyźnie „bezpieczeństwa twardego”, czyli konieczności utrzymania suwerenności państw, ich integralności terytorialnej i eliminowania zagrożenia terrorystycznego, jak i „bezpieczeństwa miękkiego”, rozpatrywanego w sensie demograficznym, kulturowym. Terroryzm islamski stanowi więc tylko jedno z możliwych zagrożeń bezpieczeństwa państw Europy, jednak równie istotne jest bezpieczeństwo kulturowe. Martusewicz-Pawlus pisze: *Incydenty zwiastujące starcie cywilizacji były bagatelizowane w Europie w przeszłości, czemu sprzyjała polityka poprawności politycznej i wielokulturowości, w wyniku której nie zadbano o asymilację imigrantów wywodzących się z odmiennych kręgów cywilizacyjno-kulturowych* (s. 70). Autorka niesłusznie używa czasu przeszłego, gdyż poprawność polityczna i zmowa milczenia nadal towarzyszą polityce dotyczącej problematyki imigranckiej i muzułmańskiej w UE. Martusewicz-Pawlus wychodzi z założenia, że to islamizm jest zagrożeniem kulturowym Europy. Przedstawia argumenty za i przeciw w kwestii oddzielania islamu od islamizmu, czyli upolitycznionej formy islamu. Cytuje przy tym stanowiska różnych autorów. W końcu konkluduje, że rozróżnienie kategorii pojęciowych „islam” oraz „islamizm” jest zasadne, między innymi dlatego, że jest pomocne w procesie analizy celów politycznych dżihadystów. Wiązanie dżihadu z islamizmem, a nie z islamem to po prostu przeniesienie źródła przemocy z religii – islamu, na ideologię – islamizm. Takie stanowisko to kolejny przejaw poprawności politycznej, gdyż islam to religia wszechogarniająca, która obejmuje wszystkie dziedziny życia: duchowego, społecznego, ekonomicznego, politycznego,

⁹ R. Muhammad, *The Global Halal Market – Stats & Trends*, HalalFocus, 16 I 2015 r., <http://halalfocus.net/the-global-halal-market-stats-trends/> [dostęp: 17 V 2017].

¹⁰ U. Ulfkotte, *Niemcy jako Mekka. Cicha islamizacja Europy*, Wrocław 2019, s. 95.

gospodarczego, zarówno w czasach pokoju, jak i wojny. Towarzyszy muzułmaninowi od narodzin do śmierci. Islamizmowi, a nie islamowi poprawni politycznie autorzy przypisują szariat, dżihad i da'wę (misję szerzenia islamu), przy czym zapominają, że te zjawiska od początku są związane z tą religią. Dżihad był podstawowym sposobem krzewienia islamu. Błędem jest doszukiwanie się jego źródeł w dziełach XX-wiecznych „islamistycznych” ideologów. Ci muzułmańscy myśliciele jedynie przypomnieli o dżihadzie jako zapomnianej powinności muzułmanów¹¹. Autorka słusznie zauważa, że w Niemczech dokonuje się proces islamizacji. W imię wolności wyznania lekceważy się zapisy niemieckiej konstytucji bądź stawia się je niżej niż prawa mniejszości muzułmańskiej. Jako przykład podaje wyrok sądu, w którym niemiecka sędzia przyjęła możliwość bicia żony (Marokanki) przez jej marokańskiego męża i oddała jej pozew o rozwód. Uznała, że zawierając związek małżeński z muzułmaninem, powódka musiała mieć świadomość, w jaki sposób muzułmańskie prawo reguluje stosunki między kobietami a mężczyznami. Innym przykładem potwierdzającym rozszerzanie się wpływów islamu w Niemczech jest przejmowanie opustoszałych kościołów i tworzenie w nich sal modlitewnych. Autorka książki nie ukazała pełnej wagi tego zjawiska, które jest problemem systemowym, zagrażającym tożsamości, kulturze i integralności kraju. Niemcy niemal w każdej dziedzinie życia ustępują pola mniejszościom muzułmańskim, które coraz bardziej się rozzuchwalają i domagają się kolejnych ustępstw i przywilejów. To wszystko dzieje się za zgodą władz landowych i federalnych, przy pełnym poparciu mediów, które nie widzą problemu, a niewygodne fakty przemilczają. Osoby, które głośno starają się mówić o zagrożeniu, nazywa się islamofobami i rasistami. Martusewicz-Pawlus stwierdza, że zaistniała konieczność wyznaczenia granic tolerancji w polityce Niemiec wobec muzułmanów, jednak te granice już dawno zostały przekroczone. Najlepszym tego dowodem jest liczebne rozrastanie się społeczeństwa równoległego.

Kolejne podrozdziały książki zostały poświęcone ogólnym zagadnieniom dotyczącym terroryzmu i terroryzmu islamskiego jako przykładom zagrożeń bezpieczeństwa publicznego. Opierając się na danych statystycznych Global Terrorism Index z 2016 r., autorka pisze: *Przedstawiona statystyka wskazuje, iż problem terroryzmu nie dotyczy jedynie obszarów dotkniętych konfliktami terytorialnymi, narodowościowymi czy ideologicznymi. Co więcej, terroryzm zdaje się stosunkowo powoli, ale skutecznie przemieszczać na obszary europejskie* (s. 93). Przecież terroryzm jest obecny w Europie od dawna, a w Niemczech, gdzie mieszka autorka, od lat 70. XX w. Trzy strony dalej wyraża ona opinię, że teoria polityczna islamu była obiektem zainteresowań naukowych, szczególnie po zwycięstwie rewolucji islamskiej w Iranie w 1979 r. Następnie nastąpił spadek

¹¹ Malik ibn Anas (zm. w 795 r.), twórca jednej ze szkół prawa (arab. *mazhab*) – szkoły malikickiej, definiował dżihad jako walkę zbrojną. Opisywał, jak powinien działać bojownik na rzecz islamu, jak dzielić łupy zdobyte w walce i jak interpretować śmierć w boju. Abdullah ibn al-Mubarak w pracy *Kitab al-dżihad (Księga dżihadu)*, którą napisał w latach 90. VIII w., rozbudował idee dżihadu. Oparł je na przekazach pierwszych muzułmanów (hadisach) dotyczących dżihadu za życia proroka Muhammada.

tego zainteresowania, zwłaszcza po śmierci ajatollaha Chomeiniego. Tymczasem dla genezy i rozwoju ruchu dżihadystycznego największe znaczenie miała wojna w Afganistanie w latach 1979–1989 przeciwko radzieckiej okupacji. To w wyniku tego konfliktu i na skutek jego następstw powstały Al-Kaida i światowy ruch dżihadystyczny, a islamscy ideolodzy napisali wiele dzieł motywujących muzułmanów do walki. Ten wątek jest istotny dla zrozumienia współczesnego dżihadu, który zostaje omówiony na kilku kolejnych stronach książki. Zawarte są tam między innymi sprzeczne opinie różnych autorów na temat radykalizacji. Dla jednych to wykluczenie społeczne wzmacnia procesy radykalizacji, a marginalizowanie muzułmanów ma być skutkiem strachu i niechęci wobec nich ze strony społeczności niemieckiej. Inni autorzy, na których powołuje się autorka, stwierdzają, że nierówności społeczne czy religijne odniesienia nie w pełni tłumaczą proces radykalizacji. Najbardziej trafne, zdaniem recenzenta, jest sformułowanie: *Niezależnie od swojej pozycji społecznej młodzież muzułmańska ma identyczną skłonność do zostania radykałami* (s. 106), a co najważniejsze: (...) *w kontekście użycia przemocy przynależność religijna dystansuje zarówno pochodzenie społeczne, jak i osiągnięcia w nauce młodego muzułmanina* (s. 107). A więc to islam motywuje jego wyznawców do przemocy. Badania własne autorki doprowadziły ją do konkluzji, że (...) *dalszy napływ imigrantów z krajów muzułmańskich na terytorium Unii Europejskiej stanowi zagrożenie poczucia bezpieczeństwa Europejczyków* (s. 107). Na końcu rozdziału formułuje alarmujące wnioski, przy czym zwraca uwagę na niepokojące rozmiary i tempo islamizacji kontynentu europejskiego oraz wymienia najbardziej wyraziste przykłady tego procesu. Nie sposób jednak zgodzić się z następującą opinią: *Badania autorskie potwierdziły, że sytuacja powyższa dotyczy w szczególności Niemiec, które ze względu na swoją przeszłość i moralne obciążenie związane z II wojną światową cały czas są krajem bardzo tolerancyjnym* (s. 110). Martusewicz-Pawlus przeprowadziła swoje badania tylko w Niemczech i w Polsce, a proces islamizacji, postępujący z większą lub mniejszą siłą, obserwuje się również w innych krajach – Francji, Belgii, Holandii czy Wielkiej Brytanii. Próbuje się go usprawiedliwić moralnym obciążeniem tych państw za czasy kolonializmu. Takie tłumaczenie nie wytrzymuje jednak próby czasu i nie odpowiada realiom, gdyż proces islamizacji zachodzi również w Szwecji, kraju szeroko otwartym na imigrantów. Tam politycy nie motywują tego zjawiska koniecznością ubogacania szwedzkiej kultury, lecz wprost ją deprecjonują, stawiając niżej od kultury i obyczajowości imigrantów. Znamienne są przy tym słowa algierskiego pisarza Boualema Sansala. Stwierdził on, że islamiści, którzy wypowiedzieli wojnę Zachodowi, swoją pierwszą bitwę już wygrali. Przyczyny tego stanu rzeczy wskazuje również autorka omawianej książki. Są to: (...) *kurczowe trzymanie się sukcesów w walce z terrorystami, uspokajanie samych siebie poprzez teorie współczucia, poszukiwanie powodów terroryzmu, obwinianie samych siebie, błędna polityka, nieudana integracja, paniczne wykluczanie krytyków islamu z dyskursu publicznego* (s. 110).

Rozdział trzeci pt. *Strach przed islamem a poczucie bezpieczeństwa osobistego* w znacznej mierze jest oparty na wynikach badań ankietowych przeprowadzonych

przez Martusewicz-Pawlus w Niemczech i Polsce. Za Moniką Bobako¹² stwierdza ona, że pojawienie się kwestii islamskiej jest skrupulatnie wykorzystywane przez prawą stronę sceny politycznej do siania strachu w społeczeństwach i zbijania politycznego kapitału na szerzeniu islamofobii, która może się przejawiać także aktami przemocy skierowanymi w obcych. Według autorki polaryzację w społeczeństwach europejskich wzmacniają zamachy terrorystyczne dokonywane na terenie Europy pod sztandarem islamu. Jest to teza stereotypowa, ponieważ problem jest znacznie głębszy. Dotyka on przede wszystkim życia codziennego. Mieszkająca w Polsce Bobako nie widzi antagonizmów obecnych na ulicach zachodnioeuropejskich dzielnic zdominowanych przez muzułmanów, którzy coraz bardziej zawłaszczają przestrzeń publiczną, arogancko odnoszą się do etnicznych Europejczyków, ignorują przepisy prawa i zagrażają bezpieczeństwu publicznemu. Porównywanie przez tę autorkę islamofobii do antysemityzmu jest nieuprawnione. Po pierwsze dlatego, że Arabowie to też lud semicki i w tym wypadku powinno się raczej używać określeń „antyjudaizm” lub „antyżydowskość”, a po drugie, antyżydowskość ma wymiar prawicowy, lewicowy i muzułmański. Ten ostatni jest obecnie najgroźniejszy. Ponadto dla lewicy mniejszości muzułmańskie w Europie stanowią obiekt szczególnego zainteresowania i troski. Każda, nawet najbardziej rzeczowa, krytyka islamu wywołuje bunt muzułmanów, zdenerwowanie polityków i protesty mediów. Według nich również sama islamizacja jest wymysłem islamofobów, gdyż islam jest religią absolutnie pokojową. Czyżby Martusewicz-Pawlus, która cytuje Bobako, zapomniała o aplauzie, jaki wywołały słowa kanclerz Angeli Merkel, która w 2015 r. ogłosiła, że islam przynależy do Niemiec. Nawet przy najlepszej woli nie można jednak dostrzec jakichkolwiek dawniejszych śladów islamu w Niemczech, poza przyjaznymi stosunkami z Turcją, łączącymi Niemcy od czasów cesarza Wilhelma I. Inna sprawa, że pogląd pani kanclerz nie podlega już krytyce, ponieważ islam tak głęboko przeniknął życie ludzi w Niemczech, jakby był oficjalną ideologią państwową. Uzyskał wpływ na wszystkie dziedziny życia niemieckiego społeczeństwa i politykę. Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna (CDU), do której należy Merkel, jest przecież partią prawicową, ale tak przesiąkniętą islamem, że na oficjalnych partyjnych imprezach chadecji można niekiedy zobaczyć logo partii z islamskim półksiężycem, gdyż krzyż przestał być widoczny w przestrzeni publicznej jako symbol obrażający uczucia muzułmanów. Ponadto założenie, że (...) *podstawowa ludzka potrzeba identyfikacji z własnym dziedzictwem oraz ludźmi podobnymi do siebie nie musi być równoznaczna z nienawiścią skierowaną wobec innego* (s. 113), jest ważne z etycznego punktu widzenia, ale nie przystaje do islamu, który jest tolerancyjny tylko tam, gdzie muzułmanie nie są jeszcze zbyt liczni. Pokazują to również badania sondażowe przeprowadzone przez autorkę. Wynika z nich, że Niemcy o wiele częściej niż Polacy nie czują się bezpiecznie w swoim kraju. Interesujące jest spostrzeżenie, że większość Polaków postrzega dalszy napływ imigrantów z krajów muzułmańskich do UE jako zagrożenie bezpieczeństwa Europejczyków, podczas gdy tylko 22,5 proc. Niemców podziela ten pogląd.

¹² M. Bobako, *Islamofobia jako technologia władzy. Studium z antropologii politycznej*, Kraków 2017.

Bardzo ważne jest to, że od zakończenia drugiej wojny światowej do 1989 r. Polska była jednym z najbardziej narodowych krajów świata. Gwarancją jej bezpieczeństwa była jednoetniczność, jednoreligijność i jednokulturowość. We współczesnej rzeczywistości te czynniki niekorzystnie się zmieniają. Jednak o ile napływ Wietnamczyków czy Chińczyków, cechujących się dyscypliną i pracowitością, spotyka się z przychylnym lub neutralnym przyjęciem, o tyle imigrantów z krajów muzułmańskich już niekoniecznie. Przekłada się to na proces asymilacji lub integracji. Autorka konstatuje: *W świetle wyników powyższych badań z całą stanowczością podkreślić należy, że ani przynależność etniczna, ani religijna nie decyduje bezwarunkowo o wystąpieniu bądź braku zjawiska integracji* (s. 123). A jednak tak nie jest, o czym świadczą dzielnice i całe miejscowości zdominowane przez muzułmanów, istniejące również w Niemczech. Czyżby autorka tego nie dostrzegła? Warto zadać sobie pytanie, jaki procent muzułmanów zasymilował się lub zintegrował ze społecznościami krajów przyjmujących. Zdaniem recenzenta nie będzie to więcej niż 20 proc., co i tak może być zawyżonym szacunkiem. Jako przykład udanej integracji w Niemczech Martusewicz-Pawlus podaje społeczność alewitów, których większość nie boi się żyć na sposób zachodni. Religia jest dla nich ważna, ale nie ma tak opresyjnego charakteru. Warto zwrócić uwagę, że alewici to odłam religijny luźno związany z szyizmem i baktaszytami, bractwem mistycznym. Jego członkowie nie przestrzegali szariatu, dżihadu i ramadanu, mogli spożywać alkohol i wieprzowinę. Alewici zrównali pozycję kobiety i mężczyzny, przejęli od chrześcijaństwa spowiedź, celibat duchownych, rodzaj chrztu i odpuszczenie grzechów. Alewitami-baktaszytami są Kurdowie. Ich domy kultu to nie meczety, lecz cem-ewi, gdzie w obrzędach, często przy muzyce, wspólnie uczestniczą kobiety i mężczyźni. Już z tego krótkiego opisu wynika, że alewici nie mogą stanowić przykładu udanej integracji muzułmanów w Niemczech. W Wielkiej Brytanii takim przykładem nie mogą być z kolei członkowie stowarzyszenia Ahmadija, na co zwracają uwagę niektórzy autorzy.

Przedstawiając wyniki kolejnych badań, autorka zauważa, że w społeczeństwach zachodnich islam nadal jest traktowany jako ciało obce. Należy przypomnieć, że islam zawsze był tak traktowany w Europie. Jak stwierdza badaczka, większą niechęć do niego wykazują społeczeństwa, które mają niewielki kontakt z muzułmanami lub nie mają go w ogóle. Negatywny stosunek do wyznawców islamu ma 70,3 proc. Polaków oraz 46 proc. Niemców. W przypadku naszych zachodnich sąsiadów to zjawisko ma jednak tendencję wzrostową. Zdecydowana większość Polaków (71,4 proc.) jest niechętna budowie meczetów, w przypadku Niemców jest to nieco ponad połowa (53,5 proc.). Zbliżone są już natomiast dane dotyczące pozytywnego (Polacy – 51,3 proc., Niemcy – 48,3 proc.) bądź negatywnego (Polacy – 45,3 proc., Niemcy – 48,3 proc.) postrzegania symboliki muzułmańskiej przez obie nacje. Autorka książki broni prawa do noszenia chust przez muzułmanki, ponieważ (...) *chusta pozwala na wyrażenie swojej indywidualności oraz kulturowej tożsamości, kontestuje także kulturę, która uprzedmiotawia kobietę, oceniając ją według fizycznej atrakcyjności, co w ocenie wielu muzułmanek jest domeną świata zachodniego* (s. 130). Jak więc wytłumaczyć to, że pomimo zakrywania ciała ponad 80 proc. egipskich kobiet doświadczyło molestowania w środkach

komunikacji miejskiej w Kairze? Dlaczego Iranki zdejmują muzułmańskie stroje, gdy wyjeżdżają za granicę, i zakładają modne, podkreślające kształty ubrania?

Nie sposób polemizować z twierdzeniem, że demograficzny obraz Europy zmieni się w przyszłości na korzyść mniejszości muzułmańskich. Z tego względu należy zadbać o rzeczowy i stały dyskurs o islamie. Utrudnia lub wręcz uniemożliwia go islamofobia, czyli *spiritus movens* prawicowego ekstremizmu. Wymieniając za Arminem Pfahlem-Traughberem¹³ postawy islamofobiczne, autorka konkluduje, że trudno je jednoznacznie oddzielić od konstruktywnej krytyki islamu. Ponownie przedstawia opinię, że zarówno w Niemczech, jak i w Polsce islamofobia jest czynnikiem umożliwiającym przejmowanie dyskursu przez środowiska skrajnie prawicowe. Recenzent uważa jednak, że nawet konstruktywna krytyka islamu jest traktowana jako islamofobia. Nie od dziś wiadomo, że każda najmniejsza próba podważenia islamu jako religii pokoju, podejmowana również przez samych muzułmanów, wzbudza gwałtowne protesty muzułmańskich uczonych. Autorka przytacza słowa Piotra Ibrahima Kalwasa¹⁴, bądź co bądź wyznawcy islamu, który stwierdził, że (...) *islamofobia to obrzydliwie tępe narzędzie do kneblowania wolnej myśli i wolnego słowa. Rodzaj pały do walenia w łeb oponentów, jak nie ma się nic sensownego do powiedzenia. Radykalnie ująłbym to tak: nie ma żadnej islamofobii, prócz tej wymyślonej przez muzułmanów na potrzeby dyskusji, w której nie mają nic sensownego do powiedzenia* (s. 139). Mimo podobnego, choć mniej kategorycznego, pojmowania islamofobii przez innych autorów Martusewicz-Pawlus opowiada się za definicją Bobako, która traktuje islamofobię jako niechęć, nienawiść do islamu opartą na stereotypach. Tymczasem to niedostateczna wiedza o islamie jako religii i poprawność polityczna mogą skłaniać, zdaniem recenzenta, do wysuwania takiego wniosku. Idąc tym tokiem myślenia, należy stwierdzić, że nawet gdyby zachowania muzułmanów były inne i nie wynikały z nakazów i zakazów religijnych, jak również inna byłaby idąca im w sukurs polityka władz państw zachodnich, traktujących niekiedy własnych obywateli jako obywateli drugiej kategorii, pojęcie „islamofobia” i tak pojawiłoby się w narracji. Jeśli są islamofile, to muszą być islamofobi. Jest to obiektywna przyczyna – jeśli ktoś jest za, to zawsze będzie ktoś, kto jest przeciw.

Autorka książki zwraca uwagę na politykę Prawa i Sprawiedliwości, polskiej partii, która wykorzystuje lęk przed obcymi do kreowania zagrożenia związanego z nielegalną imigracją, uchodźcami, straszenia obywateli przed nowym wrogiem, aby pozyskiwać elektorat. Tego rodzaju socjotechnika umacnia postawy nacjonalistyczne, ksenofobiczne, wrogie wobec świata islamu. W większości krajów Europy Zachodniej partie rządzące prezentują przeciwne stanowisko wobec imigrantów i realizują politykę otwartych drzwi. Jakie przynosi to skutki? Po krótkotrwałej aprobacie, wręcz poklasku,

¹³ A. Pfahl-Traughber, *Islamfeindlichkeit, Islamophobie, Islamkritik – ein Wegweiser durch den Begriffsdschungel*, Bundeszentrale für politische Bildung, 17 VI 2019 r., <https://www.bpb.de/politik/extremismus/rechtsextremismus/180774/islamfeindlichkeit-islamophobie-islamkritik-ein-wegweiser-durch-den-begriffsdschungel> [dostęp: 4 III 2021].

¹⁴ J. Winiarski, P.I. Kalwas, *Archipelag islam. Czas Koranu, czas zmiany*, Nysa 2018.

społeczeństwa w 2015 r., kiedy Niemcy przyjęły ponad 1 mln imigrantów, a Szwecja ponad 160 tys. (stanowiło to rekord w przeliczeniu na 1 mln mieszkańców), sytuacja diametralnie się zmieniła. Wykorzystały to tamtejsze partie antyimigranckie, które rządzący i związane z nimi media nazywają islamofobicznymi lub wręcz rasistowskimi. Poparcie dla nich rośnie wprost proporcjonalnie do negatywnych, przestępczych zachowań imigrantów, którzy wciąż mogą liczyć na łagodne traktowanie. Jest oczywiste, że musi to budzić niechęć społeczeństwa do władz. Autorka zwraca uwagę na przejawy islamofobii, ale nie znajduje ich źródeł po stronie muzułmanów. Winne są partie populistyczne i media, które na przykład nie nadały odpowiedniego rezonansu wydarzeniom w Kolonii w noc sylwestrową z 2015 na 2016 r. Zdaniem Martusewicz-Pawlus: (...) *przemilczenie faktów związanych z molestowaniem seksualnym kobiet przez imigrantów z Afryki Północnej paradoksalnie wzmacniać może postawy antyimigranckie/antymuzułmańskie. W tym przypadku zaprzepaszczona bowiem zostaje szansa na rzetelną dyskusję o kwestiach dla islamu problematycznych, takich jak wymuszana przez doktrynę islamu wstrzeźliwość seksualna wyznawców.* Autorka konkluduje: *Uchylenie się od tego rodzaju analizy pozwala środowiskom skrajnie prawicowym wykorzystać negatywne okoliczności do interpretacji właściwej dla swoich politycznych interesów* (s. 145). To pokrętny wniosek. Czy dyskusję toczącą się w mediach na temat tabuizacji seksu w islamie nie nazwano by islamofobią? Pozostaje zaproponować przeprowadzenie badań na temat relacji muzułmańskich gwałcicieli i ich ofiar. Okazałoby się, że gwałt mieści się w tradycji muzułmańskiej, a Europejki są traktowane przez wielu muzułmańskich imigrantów jako „mięso” lub prostytutki, co ma być dodatkowym usprawiedliwieniem dla wyznawców islamu, którzy wyładowują na nich swoje popędy seksualne. Jednym z wniosków kończących omawiany rozdział jest twierdzenie, że rozwiązywanie konfliktów przez dialog między przedstawicielami odmiennych kręgów kulturowych jest koniecznością. Ale taki dialog jest przecież prowadzony ze społecznościami muzułmańskimi od lat. W przeszłości z reguły przynosił on tymczasowe uspokojenie sytuacji, po czym konflikt wybuchał ze zdwojoną siłą. Ponownie można przywołać słowa Sansala, który stwierdził, że islamiści swoją pierwszą bitwę w Europie już wygrali¹⁵.

Najbardziej interesujący jest rozdział czwarty pt. *Euroislam – teoria i praktyka*, w którym zostaje rozwinięta koncepcja euroislam Bassama Tibiego. Na wstępie zamieszczono odniesienie do *Koranu*, w którym sury pokojowe współwystępują z surami nawołującymi do stosowania przemocy wobec niewiernych. W związku z tym autorka prezentuje pogląd, że nie ma jednego islamu, a więc za czyny dokonywane przez ekstremistów muzułmańskich nie należy obciążać odpowiedzialnością wszystkich

¹⁵ W 2014 r. lord Richard Scott, emerytowany sędzia brytyjskiego Sądu Najwyższego, poradził Brytyjczykom, w jaki sposób mogą ustrzec swoje córki przed gwałtami ze strony wyznawców islamu. Zalecił im, aby zapobiegawczo przeszli na islam lub swoje córki wydali za mąż za muzułmanów. Tylko ten, kto zrealizuje ten drugi wariant, daje wyraźny sygnał, że nie jest „wrogiem islamu”. Jeden z dwóch synów lorda przeszedł na islam, uczyniła to również jedna z jego dwóch córek, a spośród dwanaściorga jego wnuków muzułmanami jest siedmioro. Zob. U. Ulfkotte, *Niemcy jako Mekka...*, s. 165.

wyznawców tej religii. Islam, podobnie jak inne religie, może być praktykowany w sposób umiarkowany. Przykładem jest wspomniany Tibi, Syryjczyk i muzułmanin z urodzenia, Europejczyk z wyboru, zintegrowany ze społeczeństwem zachodnim. W tym kontekście istotne staje się rozróżnienie między pojęciem „integracja”, oznaczającym harmonijną koegzystencję różnych grup etnicznych lub religijnych przy zachowaniu ich odrębności kulturowej, a pojęciem „asymilacja”, które oznacza całościowe „wtopienie się” przybyszów w kulturę społeczeństwa przyjmującego. Synonimem pojęcia „asymilacja” jest „akulturacja”. Ze względu na to, że asymilacja, wiążąca się z rezygnacją z własnych wartości kulturowych, może prowadzić do utraty tożsamości, jest ona negatywnie postrzegana w kontekście wydarzeń, jakie zaszły w Europie doświadczanej nacjonalizmami i próbami likwidacji przejawów obcych kultur. Na tej podstawie Martusewicz-Pawlus, podobnie jak Stanisław Kosmynka i Bassam Tibi, postuluje integrację wykorzystującą koncepcję euroislam. Kosmynka euroislam określił jako „trzecią drogę”, wykluczającą asymilację i wielokulturowość. Oba tych koncepcji nie udało się urzeczywistnić w odniesieniu do europejskich muzułmanów. Idee euroislam mają pozostawać w zgodzie z demokracją liberalną, prawami człowieka i zasadami społeczeństwa obywatelskiego przez odrzucenie dżihadu, szariatu, hidżry (migracji) i da'wy. Według Tibiego istnieje możliwość nadania islamowi nowego tła kulturowego, zgodnie z wersetem 13 zamieszczonym w surze nr XLIX (*Al-Hudżurat – Komnaty*): *O ludzie! Oto stworzyliśmy was z mężczyzny i kobiety i uczyniliśmy was ludami i plemionami, abyście się wzajemnie znali.* Aby dowieść, jak słabo jest to umocowana koncepcja, wystarczy zacytować słowa z wersetu 51 sury V (*Al-Maida – Stół zastawiony*): *O wy, którzy wierzycie! Nie bierzcie sobie za przyjaciół żydów i chrześcijan; oni są przyjaciółmi jedni dla drugich.* Zdecydowana większość muzułmańskich autorytetów jest zdania, że muzułmanów obowiązuje zakaz integracji z „niewiernymi”, niektórzy z nich uważają, że nawet kontakty z nimi są niedopuszczalne, jeśli nie zachodzi taka konieczność. Ponadto według Europejskiej Rady Fatw i Badań z siedzibą w Dublinie, wydającej orzeczenia o zgodności postępowania z normami religijnymi, to sam Allah ustanowił świętą wojnę. Na dowód tego są cytowane odpowiednie wersety z *Koranu*. Nie należy też zapominać o obowiązującej w islamie zasadzie *mansuch* – oznaczającej anulowanie lub zastąpienie wersetów z okresu mekkańskiego (zwanych popularnie pokojowymi) wersetami *nasich* – skrajnie sprzecznymi z tymi pierwszymi. Ta zasada przeczy idei istnienia różnych islamów. Nie można również zgodzić się z przytoczoną w książce tezą, cytowaną za Tibim, że islam nie wypracował żadnej teorii państwa, a kalifat jest jedynie imperialnym porządkiem. Czyż kalifat nie jest formą organizacji państwa? Było ich przecież wiele w historii islamu, jak chociażby kalifat Fatymidów, hiszpańskich Umajjadów, tunezyjskich Hafsydów czy Marynidów w Maroku. Istniał też sułtanat Sokoto, którego spadkobiercy wciąż żyją w tym nigeryjskim mieście i przewodzą tamtejszym muzułmanom, ciesząc się dużym szacunkiem.

Mimo przedstawionych danych statystycznych stawiających wyznawców islamu w niekorzystnym świetle (65 proc. muzułmańskich imigrantów pierwszej generacji przedkłada normy religijne nad prawa świeckie kraju, w którym mieszkają, w drugim

pokoleniu jest to ponad 60 proc., a 50 proc. muzułmanów deklaruje wrogość do Zachodu) autorka książki nie jest w stanie zaakceptować poglądu Piotra Ślusarczyka, publikującego w portalu Euroislam.pl, który twierdzi, że integracja imigrantów z państw muzułmańskich jest w Europie mrzonką. Martusewicz-Pawlus opowiada się za pokojowym dialogiem i potrzebą zainteresowania etnicznych Europejczyków problematyką islamu, aby ignorancja w tym zakresie nie stanowiła przeszkody w realizacji koncepcji euroislam. W ślad za innymi autorami nie szczędzi też słów krytyki pod adresem Tariana Ramadana, szwajcarskiego uczonego (wnuka Hasana al-Banny, założyciela egipskiego Stowarzyszenia Braci Muzułmanów), który pod pojęciem „euroislam” prezentuje raczej ortodoksyjny islam i jest nazywany kryptofundamentalistą, wyrażającym spreczne opinie w celu zadowolenia władz i społeczności europejskich oraz środowisk muzułmańskich. Niezależnie od tych opinii warto zwrócić uwagę, że w latach 70. XX w. proces integracji muzułmanów, na przykład we Francji, przebiegał w sposób bezkonfliktowy. Co prawda imamowie i misjonarze, którzy w tym czasie przybywali z państw muzułmańskich do Francji i innych krajów zachodniej Europy, angażowali się w głoszenie nauk o islamie, ale z trudem przekonywali imigracyjnych robotników do przestrzegania nakazów islamu, ponieważ nie znali ich życiowych problemów. Ówczesni imigranci bardziej dbali o zapewnienie bytu rodzinie niż o zaspokojenie potrzeb duchowych. Pierwsze pokolenie imigrantów troszczyło się również o wykształcenie swoich licznych dzieci wzrastających w kulturze europejskiej i w ten sposób spełniało założenia polityki integracji społecznej.

Martusewicz-Pawlus jest przekonana, że mimo przesłanek zmuszających do krytycznej oceny zjawiska integracji społeczności muzułmańskich to integracja ta jest możliwa. Jej warunkiem jest przyjęcie koncepcji euroislam. Takie stanowisko podtrzymuje nawet po samokrytyce złożonej przez Tibiego, który po zaobserwowaniu zjawisk towarzyszących fali imigracyjnej do Niemiec w 2015 r. zakwestionował możliwość realizacji euroislam w tym kraju. Pociesza się on tym, że warunki panujące w innych krajach bardziej sprzyjają realizacji tej idei. Jego optymizm jest jednak nieuzasadniony, gdyż w wielu państwach Europy Zachodniej sytuacja związana z relacjami z mniejszościami muzułmańskimi jest taka sama jak w Niemczech, a we Francji nawet bardziej napięta. Skala negatywnych zjawisk zależy od liczebności diaspory muzułmańskiej. Nie zmienią tego stanu rzeczy pojedyncze, nagłaśniane inicjatywy promujące liberalny islam, ponieważ, jak autorka książki sama zauważa, 70 proc. muzułmanów w Niemczech w ogóle nie interesuje się polityką. Co jednak ważniejsze i bardziej niepokojące, tzw. islam zorganizowany, mający poparcie 10 proc. muzułmanów, rości sobie pretensje do reprezentowania całej diaspory. Martusewicz-Pawlus pozostaje pod tak silnym wpływem koncepcji euroislam, że trudno uznać za logiczne podtrzymywanie przez nią tego przekonania, gdy jednocześnie stwierdza w swojej książce: *Projekty reformatorskie nawiązujące w swych założeniach do idei oraz zasad euroislam nie cieszą się akceptacją środowisk muzułmańskich, często też narażone są na krytykę z różnych stron sceny politycznej* (s. 195). Kto więc ma realizować koncepcję euroislam? W jednym z wniosków zawartych w zakończeniu autorka pisze:

Przeprowadzone badania literaturowe i empiryczne dowodzą słuszności twierdzenia, iż dostosowanie norm religijnych islamu do wartości i zasad obowiązujących w społeczeństwach zachodnich pozytywnie wpływa na poziom bezpieczeństwa obywateli państw Unii Europejskiej, w tym Niemiec i Polski (s. 198). Jeśli chodzi o Polskę z pewnością tak jest, co potwierdza przykład Tatarów. Poza tym diaspora muzułmańska w naszym kraju jest zbyt mała, aby postrzegać ją jako źródło stałego zagrożenia, w przeciwieństwie do innych państw UE. Należy zgodzić się z autorką, że jej badania stanowią użyteczny wkład w bardzo aktualny dyskurs o przyszłości UE. Wskazują ponadto kierunek dalszych badań w dziedzinie bezpieczeństwa obywateli Unii. Rzeczywistość często jednak odbiega od teoretycznych rozważań. Jeśli weźmie się pod uwagę przesłanki demograficzne, można przyjąć, że dla dziedzictwa kultury europejskiej przyszłość nie rysuje się w różowych barwach.

Jakkolwiek w wielu ważnych sprawach autor niniejszej recenzji nie zgadza się z autorką omawianej publikacji, to poleca jej książkę osobom zainteresowanym relacjami ze społecznościami muzułmańskimi w Europie oraz przyszłością naszego kontynentu stojącego przed poważnymi wyzwaniami. Uwagi zawarte w niniejszej recenzji wzbudzą zapewne wątpliwości wśród czytelników i stałych użytkowników portalu Euroislam.pl, w którym na bieżąco są omawiane zagadnienia dotyczące radykalnego islamu, imigracji muzułmanów, wielokulturowości i integracji mniejszości muzułmańskich.